



Mirosław Derecki

KLUB LUDZI MILCZĄCYCH

Ten klub na pozór niczym nie różni się od innych. W oficynie kamienicy przy ul. Buczka w Lublinie trzy niewielkie pomieszczenia, a w nich telewizor, stoisko handlowe „RUCH”-u, stelaż z czasopismami. U wejścia - tygodniowy rozkład zajęć: wykaz dni poświęconych na spotkania towarzyskie, odczyty, filmy, wieczorki taneczne, wykłady uniwersytetu powszechnego.

Wiezorami klub wypełniony jest do ostatniego miejsca. Tylko publiczność jakby trochę nietypowa. Na sali zgodnie koegzystują grupki młodych, długowłosych, według ostatniej mody ubranych dziewcząt i chłopców z tęgimi, godnie odzianymi matronami i kręgiem siwowłosych staruszków.

Jest godzina dwudziesta, przez ekran telewizora przewijają się wiadomości dziennika. Ale żadna z osób nie słyszy słów spikera. To, co mówi, odczytują z ruchu jego warg, sens wypowiedzi wychwytyją z plansz lub filmów ukazujących się za plecami dziennikarza. To klub „Gest”, klub ludzi głuchych.

W Polsce jest ich ponad czterdzieści tysięcy. Ludzi z ograniczoną zdolnością percepcji otaczającego ich świata, odbierających wrażenia zewnętrzne tylko przy pomocy zmysłów wzroku, dotyku, węchu, straszliwie upośledzonych przez los, a równocześnie, jak rzadko kto, starających się dotrzymać kroku społeczności ludzi zdrowych. W samym tylko Lublinie, są dwa samochody osobowe i kilkanaście motocykli oznakowanych żółtym półksiężycem, wskazującym że pojazd należy do głuchego. W Wilkołazie mieszka Adam Kot, z zawodu ślusarz, mistrz świata głuchych w biegach na przełaj. Lubelski klub sportowy Polskiego Związku Głuchych zrzesza 70 członków działających w sześciu sekcjach. Tutejsza drużyna koszykówki gra w „normalnej” lidze okręgowej. Jeszcze do niedawna działał w Lublinie zespół... tańca ludowego, którego członkami byli ludzie niesłyszący, a obecnie myśli się o stworzeniu zespołu dramatycznego. Doskonały zespół pantomimiczny „Gest” z Olsztyna znany jest już w wielu krajach świata.

W Polskim Związku Głuchych zrzeszonych jest dwadzieścia tysięcy osób. Dzięki różnorodnym formom pomocy i szeroko prowadzonej akcji szkoleniowej, członkowie stanowią doskonale zorganizowaną społeczność. PZG jest, nawiasem mówiąc, instytucją

samowystarczalną. Przy niewielkiej tylko pomocy ze strony państwa, czerpie głównie dochody z własnych zakładów szkoleniowo-produkcyjnych. W Katowicach na przykład istnieje fabryka prowadzona przez PZG, która produkuje wyłącznie artykuły eksportowe. Z tych zakładów wpływa do kasy Związku 20 milionów złotych rocznie. Te pieniądze przeznacza się na działalność statutową, którą prowadzą oddziały wojewódzkie oraz grupy związkowe w powiatach. Właśnie te dwa ostatnie ogniwa PZG utrzymują najbardziej żywy kontakt z głuchymi. Wojewódzkie oddziały zajmują się m. in. sprawami rewalidacji ludzi głuchych (przystosowania ich do życia w normalnym społeczeństwie), począwszy od spraw socjalno-bytowych, a skończywszy na kulturalnych i sportowych. Tutaj przychodzi się z prośbą o załatwienie pracy, o pomoc w uzyskaniu miejsca w żłobku dla dziecka, po radę jak rozwiązywać codzienne, życiowe problemy. Pracownicy PZG to najczęściej ludzie związani rodzinnie lub uczuciowo ze środowiskiem głuchych, pracujący z ogromnym poświęceniem. Dość powiedzieć, że na szesnastu pracowników lubelskiego oddziału wojewódzkiego tylko czterech pracuje na pełnych etatach. Pozostali za wielogodzinną, trudną pracę, ciągnącą się często do późnych godzin wieczornych, otrzymują ryczałty – 500 zł miesięcznie.

Na Lubelszczyźnie do Polskiego Związku Głuchych należy 1200 osób, w samym Lublinie jest ich około 600. Ale być może drugie tyle, rozrzuconych po wsiach i miasteczkach województwa, nie zrzeszonych w Związku, znajduje się w trudnej sytuacji. Nie umiejący się porozumieć - często nawet między sobą - niewykształceni, nierzadko wyśmiewani, stanowią grupę niemal wyłączonej poza nawias normalnego społeczeństwa.

Ale i w grupie członków PZG znajdują się kręgi osób bardziej i mniej upośledzonych. Istnieje zasadnicza różnica między człowiekiem, który utracił słuch w dzieciństwie albo w młodości, gdy już umiał czytać i pisać, kiedy przyswoił sobie znaczną ilość znaczeń abstrakcyjnych, a tymi, którzy są głusi od urodzenia.

Umiejętności, jakie daje szkoła dla dzieci głuchych, zostają zazwyczaj bardzo szybko zapomniane. Po wejściu w świat dorosłych, posługujących się powszechnie językiem migowym, opierającym się wszak tylko na umownych znakach, wykształca się stereotyp myślenia migowego, pozbawionego zasad gramatycznych, stylistycznych, końcówek fleksyjnych. Zdolność czytania i ruchu warg często zanika tak samo jak umiejętność posługiwania się wyuczonym w szkole alfabetem palcowym. „Miganie” jest najłatwiejsze, najwygodniejsze. U głuchych, którzy skończyli szkołę specjalną, zachodzi częściej proces równania w dół niż chęć dążenia do doskonałości. W przeciętnym, środowisku, gdzie jednostki bardziej wykształcone stykają się z mniej wykształconymi lub bardziej upośledzonymi, proces ten zachodzi wyjątkowo szybko. Co innego, kiedy, osobnik głuchy znajdzie się w środowisku wyjątkowo aktywnym i o wysokim stopniu inteligencji. W Stanach

Zjednoczonych istnieje podobno nawet specjalny uniwersytet dla głuchych, gdzie rozmowy i wykłady prowadzone są tylko przy pomocy alfabetu palcowego.

Mogłoby się wydawać, że dzięki znajomości języka migowego głusi mogą porozumiewać się z innymi głuchymi na całym świecie. Nic bardziej błędnego. Tylko w Polsce istnieje aż 5 systemów języka migowego. Opowiadał mi prezes oddziału lubelskiego PZG Józef Hendzel, że mimo doskonałej znajomości „palcówki” i „migania”, nie potrafi zrozumieć prezesa oddziału katowickiego, który „miga” inaczej. Na szczęście obydwaj mówią i słyszą normalnie.

Józef Hendzel jest chyba jedynym w Polsce adwokatem, dla którego rozmowa z głuchoniemymi nie przedstawia najmniejszej trudności. Od urodzenia wzrastał w środowisku ludzi niesłyszących, mając dwanaście lat był już tłumaczem języka mówionego na palcowy. Dzięki ogromnej wiedzy w tym zakresie oraz doskonałej znajomości mentalności i psychiki głuchych wchodzi w skład powołanej niedawno do życia Komisji Unifikacyjnej, która ma na celu ujednoczyć zasady języka migowego. Niezależnie od wykonywania obowiązków prezesa, mecenas Hendzel trzy razy w tygodniu spędza wieczory w klubie „Gest”, tłumacząc na język gestów audycje telewizyjne, dialogi filmowe, prelekcje i odczyty.

Ogromną biegłość w porozumiewaniu się z członkami klubu nabył jego kierownik, Bogumił Korniak, pracownik „RUCH”-u, tkwiący w „Geście” już od dziesięciu lat. To dzięki jego zapałowi i inicjatywie lubelski klub głuchych plasuje się od dłuższego czasu na pierwszym miejscu w Polsce.

Korniak trafił od „Gestu” prawie przypadkowo, dzięki namowom obecnego dyrektora Teatru Lalki i Aktora w Lublinie, Mieczysława Ciesielskiego, zanim jednak objął stanowisko kierownika musiał skończyć roczny kurs języka migowego. Jego największą chyba zasługą jest fakt, że konsekwentnie ustawia działalność klubu na zasadach niewiele odbiegających od działalności „normalnych” placówek kulturalnych. Z tą jednak różnicą, że wszystkie imprezy organizowane w „Geście” służą uaktywnieniu postaw życiowych ludzi głuchych.

Przede wszystkim Korniak postanowił rozczłapać klubową społeczność. Zadanie niełatwe, szczególnie jeżeli chodzi o ludzi mało wykształconych, często dotkniętych wtórnym analfabetyzmem. Dotkniętym głuchotą od urodzenia, nawet szkoła specjalna nie potrafi zapewnić umiejętności czytania wszystkiego. Ogromna ilość pojęć abstrakcyjnych pozostaje niezrozumiałe do końca życia. Dlatego największa poczytność cieszą się tzw. czasopisma kolorowe, periodyki zawierające dużą ilość ilustracji, albo gazety sportowe. Książka dla przeciętnego głuchego od urodzenia stanowi często zbiór białych plam poprzetykanych tu i ówdzie zrozumiałymi zdaniami:

Tak czy inaczej, klub „Gest” może pochwalić się najbardziej rozgoryczonym czytelnictwem w porównaniu z innymi klubami głuchych. To właśnie tutaj istnieje

największa liczba prenumeratorów „Świata Głuchych” jedyne tego rodzaju pisma w kraju posiadającego już piętnastoletnią tradycję.

„Gest” należy do tych nielicznych klubów, w których członkowie sami układają program działalności. Dzięki inicjatywie klubowiczów od sześciu lat działa tutaj uniwersytet powszechny, finansowany przez Inspektorat Oświaty Urzędu Miejskiego. Cykl tematyczny ciągnie się zazwyczaj przez cały rok. Szczególnie wielkie zainteresowanie wzbudził cykl zatytułowany: „Medycyna i życie”, poświęcony sprawom chorób, higieny osobistej, pielęgnacji niemowląt. Prelegentami byli lekarze i kwalifikowane pielęgniarki, a ich słowa tłumaczono na język gestów. Wielką popularnością cieszyły się wykłady z historii Polski, geografii świata, zagadnień politycznych i społecznych. Albo cykl mający na celu rozwijanie umiejętności pedagogicznych rodziców: wręcz niewiarygodne wydaje się, że na język gestów można przełożyć takie zagadnienia jak: „Rodzina jako środowisko wychowawcze”, „Czynniki rozwoju psychicznego dziecka”, „Zasady współpracy domu ze szkołą”, „Typowe trudności okresu dojrzewania”, „Kultura współżycia w rodzinie”. Jeszcze bardziej niewiarygodne, że w konkursie „Rodzina w klubie”, w którym uczestniczyły w ubiegłym roku wszystkie kluby (słyszących i niesłyszących) w województwie lubelskim, „Gest” zajął bezapelacyjnie pierwsze miejsce!

Stała współpraca z różnymi organizacjami społecznymi, liczne koła zainteresowań, imprezy artystyczne, wieczorki taneczne, wycieczki i rajdy turystyczne sprawiają, że ludzie czują się w „Geście” nie tylko u siebie, ale - jak u siebie w domu. I to jest zresztą jedno z głównych założeń kierownictwa: „Gest ma być dla ludzi głuchych drugim domem, w którym można się spotkać i „porozmawiać”.

Bo „Gest” jest klubem ludzi milczących tylko dla nas, którzy odbieramy świat dźwięków. Ten nigdy nie uświadomiony dla nich, lub odchodzący w zapomnienie świat, o którym się jednak pamięta, i który usiłuje się przełożyć na język wiecznej ciszy. Ogłuchła przed maturą poetka Maria Rorenberg, członkini kółka literackiego działającego przy „Geście”, pisze w wierszu „Mój świat”: *)

(...) cisza
głośna zaborcza
wypełnia zagłusza
poza nią nie ma nic
ta cisza
krzyczy
a potem znowu
frazą niedokończona
i tak bez końca

świat dźwięków
których nie ma.

*) Wiersz ten ma się ukazać w zbiorze poezji wydanym nakładem PZG

Pierwodruk: „Kamena”, 1974, nr 11, s. 6-7.